



BP 1000

KRZYSZTOF KWAŚNIEWSKI
Poznań

POLSKIE KRESY WSCHODNIE A *DEUTSCHE OSTMARKEN*¹

Praca niniejsza zamierza zaproponować uściślenie terminologii dotyczącej zjawiska kresów w ogóle, a następnie wskazać na zadziwiające, i chyba usprawiedliwiające te starania podobieństwa w społecznym funkcjonowaniu dwóch odpowiadających sobie, tytułowych terminów u dwóch sąsiadujących narodów, a także na najważniejsze różnice między nimi.

Stwierdzeniem, że „przejawy zbyt wieloznacznego używania terminu kresy w połączeniu ze złożonymi znaczeniami nadawanymi w języku potocznym, stanowią wystarczające powody do rezygnacji z tego pojęcia jako kategorii teoretycznej w socjologii”² socjolog mógłby nie tylko rozpocząć, ale i zakończyć rozważanie na temat kresów. Każde następnie napisane zdanie jest więc wyrazem przekonania, że przedmiotem socjologicznej refleksji mogą, a nawet powinny być także terminy i pojęcia stanowiące wyraz uprzedzeń, niekonsekwencji czy skomplikowanych stanów i uwarunkowań kulturowych i historycznych. Kresy (jako zjawisko społeczne, nie jako tylko polski termin i sentyment) są też zjawiskiem zbyt konfliktogennym i nabrzmiałym, by nie pokusić się o pewne uogólnienia diagnostyczne. „Gdy mit zderzy się z mitem, jest to bardzo realne zderzenie” – pisał przecież St. J. Lec.

Zresztą za osobnym potraktowaniem i analizą terminu „kresy” i jego społecznego funkcjonowania przemawiają ważne względy. Kresy to pojęcie węższe niż proponowany (m.in. właśnie przez A. Sadowskiego) termin blisko-znaczny, pogranicze. Jak wiadomo każde kresy to zarazem jakieś pogranicze, ale nie każde pogranicze można nazwać kresami. O ile pogranicze jest zjawiskiem przynajmniej z założenia symetrycznym, a dana strefa stanowi pogranicze dla społeczności zamieszkałych po obu jej stronach, o tyle kresy są

¹ Artykuł jest uzupełnioną i zmodyfikowaną wersją poprzednio opublikowanej pracy *Spoleczne rozumienie relacji kresów i terytorium narodowego*. W: K. Handke (red.), *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*. Warszawa 1997, ss. 63-83 (i udział w dyskusji, uporządkowanej jednak nie w kolejności zabierania głosu, lecz alfabetycznie według nazwisk dyskutantów.), ss. 286-290.

² A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*. Białystok 1995, s. 40.

asymetryczne, są zawsze kresami tylko dla ludzi żyjących po jednej ich stronie. W tych faktach zdaje się zamykać możliwość nie tylko zdefiniowania, ale i wyjaśnienia zjawiska kresowości oraz mitologii i ideologii kresowej. W nich też mieścić się wydaje możliwość wyjaśnienia dwóch podstawowych, a wzajemnie współzależnych cech używania terminu „kresy” i jego funkcjonowania społecznego: ekspansji, ofensywy, dążenia do pozyskiwania, postępów terytorialnych i aneksji aż do agresywności (przejawiającej się właśnie w owej jednostronności) i właściwości mitotwórczych (wynikających chyba jednak z owej ofensywności). Pewną formą uzasadnienia kresowych zdobyczy jest konieczność także bronięcia tego, co pozyskano, a ta obrona pozwala na określanie kresów przedmurzem (albo, w sposób mniej uzasadniony etymologią terminu – rubieżą), a więc w sposób również jednostronny, ale z wyeksponowaniem właśnie nie pozyskiwania, lecz obrony. Dla strony ofensywnej i kresy, i przedmurze rysują się bowiem zawsze, jak w myśli wyrażonej przez B. Pascala, właśnie w związku z sytuacją kresową: „Prawda z tej strony Pirenejów, błąd z tamtej”, co przedstawiało postawę, która miała doprowadzić do tego, by Ludwik XIV w 1700 r., przy okazji koronacji wnuka, Filipa V, na króla Hiszpanii mógł powiedzieć, że „Pireneje przestały istnieć”³. (Nikt o tym wyraźnie nie mówi, ale starania, by „Ren przestał istnieć” trwają, choć w diametralnie innych warunkach). Jeżeli jednak racje ofensywne nie są realne, albo popularne, to właśnie strona ofensywna zaczyna się powoływać nie na racje obronne, a na rzewne (i to nawet szczerze) emocje, (np. „łany i kurhany”, albo inne przywiązanie do „stron rodzinnych” – *Heimat*). Zadanie socjologa rozumiem właśnie jako zaproponowanie teoretycznie (i historycznie) uzasadnionych rozróżnień terminologicznych oraz próbę ustalenia ich stosunku do obszarów mających obiektywne cechy i/lub subiektywną kwalifikację jako terytoria etniczne, narodowe i państwowe. Nie spełnia bowiem tych oczekiwań dawne opracowanie socjologiczne poświęcone teorii kresów⁴, które definicyjnie utożsamia kresy, jako typ sąsiedztwa, z pograniczem („Pasy graniczne przetrzeni zajmowanych przez grupy społeczne, zorganizowane w państwa oznaczamy mianem »Kresów«”⁵), choć w analizie wskazuje słusznie na takie ich ofensywne cechy, jak „wyjątkowa sposobność do przekraczania istniejącego porządku” i „ciągle promieniowanie na zewnątrz sił grupy”⁶, oraz przywołuje przykład kresów amerykańskich i opanowujących je „pionierów”, pisząc że „każdy stan był przez pewien czas kresowym, porał się ze szczepami indyjskimi”⁷. Jeżeli przyjąć takie charakteryzowanie tego zjawiska ze względu na

³ H. Markiewicz, A. Romanowski (red.), *Skrzydlate słowa*. Warszawa 1990, ss. 393 i 513.

⁴ L. Dobrzyńska-Rybicka, *Z socjologii „kresów”*. „Strażnica Zachodnia” nr 4-6, 1925, ss. 138-150.

⁵ *Ibidem*, s. 138.

⁶ *Ibidem*, s. 141.

⁷ *Ibidem*, s. 145.

cechy sąsiedztwa, to wydaje się, że termin pogranicze trzeba zarezerwować na określenie sąsiedztwa równoprawnego, przedmurze – na określenie sąsiedztwa liczącego się z koniecznością odpierania ofensywy, a kresy – prowadzenia tej ofensywy samemu. Dlatego przedstawionym tu analizom towarzyszyć będzie nastawienie (chyba na szczęście nie obce ani wszystkim Polakom, ani wszystkim Niemcom) nie tyle na to, jak zjawisko i mit kresów zakonserwować, rozpamiętywać, usprawiedliwiać lub odrodzić, ale na to, by każde kresy czy przedmurze stawały się tylko symetrycznym pograniczem równoprawnej współpracy. Do tego zaś przyczynić się mogą bardziej uwagi krytyczne odnoszące się do ofensywności kresów, niż rozpamiętywanie własnych na nich osiągnięć albo krytyka cudzej urojonej lub czasem i rzeczywistej niższości, a nawet domniemanej przesady w działaniach defensywnych. Albo niż takie „przejsiowe” i „pomostowe” rozumienie pogranicza, które jest w gruncie rzeczy również dążeniem do kresowej ekspansji, tyle tylko że czasem bardziej ekonomicznej, asymilacyjnej i ideologicznej niż geograficznej⁸.

Dostatecznych wskazówek co do rozumienia terminu „kresy” nie można, jak się wydaje, znaleźć w etymologii wyrazu. Warto zaznaczyć, że zachodnie odpowiedniki terminów określających graniczność bądź nie istniały (por. np. niemieckie niewątpliwe zapożyczenie *Grenze*), bądź mają charakter ofensywny także w określeniu granicy (angielskie *frontier*, czy francuskie *frontière* od łacińskiego *frons* = czoło, choć dodajmy, że istnieje też angielskie określenie *boundary*, akcentujące powiązania, zaś po łacinie określano kresy raczej jako *limes*, tj. linię obronną z drogą dla wojska, szańcem lub murem i rowem i wieżami strażniczymi w Afryce, Germanii, Syrii; w Brytanii był sławny mur Hadriana chroniący przed napadami – czy raczej rewindykacjami – Piktów; w południowych Niemczech istniał wał długości 480 km, który przez Aalen, Bawarię łączył granice na Renie i Dunaju), inaczej niż delimitacyjne terminy słowiańskie *granica* (ostra jak grań) lub *rubież* (wyraźna jak odrębana). Rozumienie kresów wiąże się chyba z wyrazem „kresa” (rodzaj żeński, ale w liczbie mnogiej też przecież „kresy”⁹): Jeśli termin pochodzi od niemieckiego „Kreis”, to też blisko mu znaczeniowo do krańca czy brzegu (np. „kres możliwości” albo „kresy kapelusza”) oznacza „granicę, cel, metę, *extremitas*”, w znaczeniu znanym już w XV w. *ut metam vlg. kress seu vesperam*¹⁰. K. Nitsch uważał termin „kresy” za termin wprowadzony na określenie polskich kresów wschodnich przez W. Pola¹¹, u którego „z około 1300 wierszy [*Pieśni o ziemi naszej*] tylko około 30% poświęcono ziemiom rdzennie polskim, 20% zajęły wstępne i końcowe inwokacje, a aż 50% tekstu opiewa Litwę, Ukrainę, a także

⁸ Według typologii F. Znanieckiego, *Współczesne narody*. Warszawa 1990 (I wyd. ang. 1952), ss. 168-202.

⁹ F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*. T. 3, Kraków 1966-69, s. 70.

¹⁰ *Słownik staropolski*. T. 3, Wrocław 1960-62, s. 382.

¹¹ F. Sławski, *op. cit.*, s. 89.

»Poprucie« określane jako »ziemia Ormian«. »Wielkopolski stary dom«, Warszawa i Kraków też w tym utworze pierwotnie nie występowały, a pojawiły się dopiero w dodatkach do wydania poznańskiego¹². (Nie jest to zresztą wina Pola, tylko obiegowe ówczesne stereotypy, wpojone zapewne jako rzekomo sztandarowo polskie potomkowi gorliwie repolonizującej się, a wywodzącej się ponoć z Warmii rodziny austriackiego urzędnika).

Powstają zatem pytania:

1. czym różni się społeczne funkcjonowanie i rozumienie terminu „kresy” od innych, bliskoznacznych terminów i dlaczego takie różnice mogły powstać?

2. skąd bierze się atrakcyjność i mitotwórczość kresów (i podobnych, choć czasem inaczej nazywanych sytuacji, np. kolonializmu) w świecie?

Na tym dopiero tle można spróbować udzielić odpowiedzi na pytanie o znaczenie kresów jako elementu terytorium narodowego. Antycypując można wysunąć tezę, że państwo jako instytucja prawna ma przede wszystkim granice, a tworzenie jakichkolwiek zinstytucjonalizowanych pograniczy między państwowych (np. euroregionów) można nie bez podstaw uznawać za celowe działania w kierunku rozmycia suwerenności i delimitacji. Natomiast terytorium narodowe, zarówno rozumiane jako obiektywne elementy ukształtowania krajobrazu kulturowego, jak i jako poczucie osobistych i ideowych związków z nim u jego mieszkańców ma zwykle tylko strefowe, przejściowe lub stykowe pogranicza¹³, a dopiero tam, gdzie imputuje się (zwykle niesłusznie) istnienie fizycznej, bądź kulturalnej czy cywilizacyjnej próżni – kresy. Kresy są jednak zawsze też strefą, ale w założeniu ruchomą, a gdy nawet (niesłusznie) zaczynają określać jakiś cały region jako pograniczny, to oznacza to schylek ich ofensywnej kresowości. (Region może bowiem być pograniczny w rozumieniu geograficznym, ekonomicznym czy cywilizacyjnym, natomiast chyba nie ma regionów pogranicznych socjologicznie, jeżeli za socjologiczny wyróżnik regionu uznamy istnienie określonej ideologii, regionalizmu). Zgodne współżycie i porozumienie narodów nie jest możliwe wtedy, gdy jedna ze stron kontaktu określa obszar styczności jako kresy lub przedmurze, a staje się możliwe dopiero wtedy, gdy symetrycznie dla obu stron jest to (nieinstytucjonalne) pogranicze. Tak więc dość neutralna etymologicznie niemiecka *Mark* nabrała znaczenia ofensywnego, podobnie jak polska *rubież* („w przeszłości bezludny obszar pomiędzy dwoma krajami, bez określonej przynależności politycznej. Obecnie pojęcie rubieży oznacza słabo zaludniony i zagospodarowany pas przygraniczny”¹⁴).

¹² K. Kwaśniewski, *O własnych i zewnętrznych poglądach na tożsamość i przynależność Kaszubów i Pomorzan*. „Roczniki Socjologii Morskiej”. T. 6, 1991, s. 103.

¹³ J. Chlebowczyk, *O prawie do bytu małych i młodych narodów*. Warszawa 1983, ss. 30-31.

¹⁴ *Multimedialna encyklopedia powszechna*. FOGRA, Kraków 1998.

I

Jeżeli nawet (jak postuluje A. Sadowski¹⁵) posługiwać się głównie terminem pogranicze, a tenże autor rozróżnia słusznie rozumienia pogranicza:

- jako „terytorium przy granicy lub daleko od centrum (aspekt przestrzenny)”,
- jako „usytuowany w przestrzeni kontakt (aspekt społeczno-kulturowy)”,
- i jako „miejsce kształtowania się nowego człowieka i jego kultury (aspekt osobowościowo-kulturowy)”,

to termin „kresy” kojarzy się najbardziej z owym oddaleniem od centrum. W pełni wspólne dla kresów i pogranicza jest chyba głównie to, że są one rozumiane jako pewna strefa, a nie jako obustronnie zaakceptowana, ale ostro dzieląca granica. Wbrew etymologii, bliższej pojęciu granicy, podobne do kresów znaczenie przypisywane jest terminowi rubież¹⁶. Poza tym (co rzadko bywa konfrontowane) to właśnie kresy funkcjonują, zwłaszcza w Polsce, także jako przedmurze. Historycznie przedmurze był to „zewnątrzny, niższy mur, otaczający właściwy mur obronny miasta albo zamku, przenośnie obrona, zasłona”¹⁷, zaś po francusku jakże prozaicznie *boulevard*. W Polsce mówiono głównie (po raz pierwszy w sformułowaniu legata papieskiego H. Lando w 1462 r., a następnie w wypowiedzi papieża Urbana VIII w 1621 r. jako *antemurale*, względnie *propugnaculum christianitatis*¹⁸) o „przedmurzu chrześcijaństwa” głównie w obronie przed islamem (jak by to jednak brzmiało „Polska bulwarem chrześcijaństwa”?!) i to najczęściej wyłącznie w wersji katolickiej (bo antyprotestanckiej i antyprawosławnej). Termin przedmurze ma już znaczenie ściśle ideologiczne, oznacza teren (wraz z mieszkańcami), który poświęca się w obronie jakichś wartości nie tylko dla siebie, ale i dla tych, którzy (w jego zapleczu) bardziej z tego korzystają, niż w tej obronie uczestniczą. (W związku z sytuacją geopolityczną A. Słonimski już w 1934 r., w sztuce *Rodzina* pisał o Polsce dowcipnie i proroczo: „Jesteśmy czymś w rodzaju przedmurza, ale przedmurza obrotowego. Od Wschodu albo od

¹⁵ A. Sadowski, *op. cit.*, s. 39.

¹⁶ Z. Staszczak, *Pogranicze polsko-niemieckie jako pogranicze etnograficzne*. Poznań 1978, ss. 15-21.

¹⁷ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1985, s. 938; rozważania na temat pochodzenia i znaczeń oraz występowania polskich i łacińskich określeń przedmurza w różnych krajach europejskich por. zwłaszcza J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskie Europy, mity a rzeczywistość historyczna*. Warszawa 1987.

¹⁸ H. Markiewicz, A. Romanowski, *op. cit.*, s. 776; z kolei Niemcy śpiewali pobożnie w samym Poznaniu, jeszcze z początkiem XX w. i jeszcze przed napisaniem słów *Roty* przez M. Konopnicką: „Chrystus idzie! dzwońcie dzwony!/ Aniołami otoczony/ Odkupiciel nasz./ Chryste, myśmy mocni w wierze,/ Niemiec posły i szermierze,/ Ty nam kresy dasz!” i dalej: „Precz wrogu bezczelny, cofnij się i zniknij, ty zaś ludu niemiecki bądź mocnym i wytrwałym, bo naszymi muszą zostać kresy” [wg i w tłum. F. Morawski, *Z zachodnich kresów. Szkice i rozpatrywania*. Kraków 1906 (wyd. „Świat Słowiański”), s. 24; tamże i inne podobne niemieckie teksty, już bez użycia w tłumaczeniu terminu „kresy”].

Zachodu. Zależnie od koniunktury”; podobnie zresztą po ponad 50 latach S. Mrozek w 1986 r., w sztuce *Kontrakt* napisał: „Pochodzę z kraju położonego na wschód od Zachodu i na zachód od Wschodu”). Różnica między kresami a przedmurzem polega głównie na tym, że kresy mają konotację bardziej ekspansywną, ofensywną, zdobywczą, nawet agresywną, a przedmurze – obronną; ale i w przedmurzu tkwią jakieś elementy ofensywności związane i z tym, że może to być i bywa obrona, ale ziem uprzednio jednak zdobytych (czy choćby pozyskanych), i z tym, że przedmurze wiąże się z dość absolutnym przekonaniem o bezwzględnej wyższości własnych idei i racji. Ale w ścisłym znaczeniu tych terminów można zaproponować uproszczenie, że początek przedmurza to właściwie koniec kresów. W tym znaczeniu polska granica zachodnia (w przeciwieństwie do wschodniej) jeżeli nawet faktycznie była przedmurzem, to ze względów politycznych i ideologicznych nigdy przez „opiniotwórczy Zachód” za przedmurze nie była uznana, właściwie głównie dlatego, że nie przed wschodem, ani wschodnią ideologią miała się bronić. Gdy w 1919 r. udała się do Paryża Delegacja Poznańska dla obrony Kresów Zachodnich pod przewodnictwem patrona wielkopolskich kółek rolniczych K. Brownsforda, to 19 maja 1919 r. złożyła *Oświadczenie delegacji poznańskiej w sprawie zachodnich kresów Polski*, w zakończeniu którego napisano: „Zachodnie Kresy te Polski uważamy za ‘przedmurze’ przeciw Niemcom, za fortecę broniącą Poznania i Warszawy przed inwazją niemiecką. Kresy te dla Polski są może najważniejsze – takie jest zdanie nasze”¹⁹. Mamy więc już tu na pół intuicyjne uznanie, że „polskie kresy zachodnie”²⁰, jako obronne, są właściwie przedmurzem.

Francuskie i angielskie określenia kresów *frange pionnière* albo *pioneer fringe* (*American frontier*) wywodzą się od łacińskiego *fringo* (łamię) – więc znaczy to tyle, co pionierski przełom, choć francuskie *frange*, jak i angielskie *fringe* oznacza też po prostu obrzeże, skraj, a nawet frędzlę, czyli może także wzajemne pograniczne przenikanie. Wspomnieć jednak trzeba, że wybitny francuski znawca problematyki polskich kresów wschodnich właśnie oddaje je terminem francuskim *confins*, a nie *frange pionnière*²¹, zaś i po angielsku bardziej adekwatnym terminem wydaje się *border*, a może i *limit*, zaś po niemiecku może *Randgebiet* czy *Nebenland*. P. Guichonnet i C. Raffestin²²

¹⁹ B. Polak, *Walka o polską granicę zachodnią 1918-1921. Wybór źródeł*. Koszalin 1994, ss. 68-69.

²⁰ F. Morawski, *op. cit.*, ss. 379: „zachodnie kresy Polski – potężny szmat ziemi, ciągnący się od gór karkonoskich aż po brzegi Bałtyku – są rzeczywiście wysuniętą placówką Słowiańszczyzny”.

²¹ D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mu położyć kres*. W: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*. Wrocław 1994, *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*. T. 9. Red. W. Wrzesiński, s. 93.

²² P. Guichonnet, C. Raffestin, *Géographie des frontières*. Paris 1974, s. 67.

piszą, że „z punktu widzenia ściśle geograficznego *frange pionnière* jest strefą dziewiczą w stosunku do kultury grupy, która ma nią zawładnąć”. Ale – piszą dalej – „regiony kresowe nigdy nie są całkowicie bezludne [...] zderzenia z autochtonicznymi etnosami [...] powodują konflikty, które najczęściej oznaczają demograficzne odepchnięcie tubylców”. Piszą też dalej o niszczeniu zastanego krajobrazu kulturowego, ale i o tworzeniu nowego i wnoszeniu nowych wartości. Wynika z tego, że terminu „kresy” używa się w sytuacjach agresji, uzasadnianej tylko w zbyt dobrze znany w historii sposób jako „zagospodarowywanie opustoszałych obszarów” albo wręcz pełnienie funkcji nosiciela (oczywiście jedynej „prawdziwej”) kultury (*Kulturträger*) lub tak zwanej „misji cywilizacyjnej”. Niemieckie rozumienie kresów znalazło wyraz nie tylko terminologiczny, ale i organizacyjny w terminie i instytucji marchii (*Mark*²³ od *Markung*=granica, od tego *Markgraf* i *Markgrafschaft*, w nowszych czasach określanej wprost jako *Millitärgrænze*; interesujące zestawienie terminologii hitlerowskiej mamy u Borejszy²⁴).

Wyrażenie „kresy” lub podobne powstawało więc wtedy, gdy mieliśmy do czynienia z kresem czyjegoś panowania, kresem który może jednak być dość dowolnie przesuwany. Rozszerzenie to przedstawia się chętnie jako zależne głównie od odwagi i determinacji zdobywców, pionierów, konkwistadorów, *Kulturträgerów*, kolonizatorów. Mają oni przed sobą przestrzeń, o której sądzą że jest „dziewicza”, „niczyja”, że tylko od nich zależy co jeszcze „odkryją”, jak daleko zatkną swe chorągwie i jakie ziemie „obejmą w posiadanie”, że jeżeli nawet tam ktoś żyje, to nie umie, nie może lub nawet nie chce stawiać oporu. Ludzi tam mieszkających (ani np. ich sprzeciwiów przeciw twierdzeniom, że zostali „odkryci”) nie należy traktować poważnie, można ich nawet uznać (po namyśle) „też” za ludzi (jak w przypadku amerykańskich Indian), a można podzielić – jako to jeszcze niedawno czyniło otwarcie europejskie przecieź i cywilizowane państwo niemieckie – na nadających się tylko bądź do eksterminacji, bądź do przesiedlenia, bądź do zniemczenia²⁵. W najlepszym razie ludzi tych trzeba „ucywilizować” przyjmując, że cywilizacją jest wyłącznie to, co reprezentują przybysze (czy najeźdźcy). Sam antagonizm graniczny nie wystarcza, aby jakieś pogranicze nazwać kresami (lub podobnie). Do tego potrzebne jest poczucie wyższości, przewagi, ofensywności, jednostronności dążeń ekspansywnych, zawłaszczających, aneksjonistycznych czy agresywnych, poczucie niewspółmierności siły napotykanego oporu. Ale silniejszy opór wywołuje tylko jeszcze silniejsze oburzenie, chyba że jest to opór druzgocąco zwycięski. Użycie w terminie „Kresy” dużej litery sugeruje, że chcemy widzieć

²³ *Mark* według *Der kleine Brockhaus*. Leipzig 1925, s. 444, oznacza również: „*ganze Länder oder deren Grenzgebiete, besonders im Deutschen Reiche die Nachbarvölkern entrissenen [!] Landteile, die unter kaiserlichen Markgrafen standen (Markgrafschaften)*”.

²⁴ J. W. Borejsza, *Antyslawizm Adolfa Hitlera*. Warszawa 1988, s. 28.

²⁵ J. Keegan (red.), *Atlas II wojny światowej*. Warszawa 1995, s. 91.

w nich region, a nie tylko kierunek ekspansji, że chcemy, by znaczenie i tego terminu ewoluowało podobnie jak pokrewnego znaczeniowo terminu „kraj” (te rozważania nie dotyczą terminów niemieckich, pisanych oczywiście zawsze dużą literą po prostu jako rzeczowniki). Natomiast samo użycie tego określenia jako *plurale tantum* sugerowało, że chodzi właśnie nie o jeden region, lecz o wspólne określenie kilku regionów, których właściwych nazw nie chce się wymieniać, być może dlatego, że nie wynika z nich związek z nowymi panującymi. Nie wystarczy więc zwykle powiedzieć „kresy”, trzeba jeszcze powiedzieć czyje i w jakim kierunku zwrócone. Dlatego pełna nazwa polska to „polskie kresy wschodnie”, a jako takie odczuwane były ziemie ukraińskie, nieco mniej białoruskie, ale (w zasadzie) ani nie połączona unią Litwa, ani nie silna Rosja. Podobnie polskie (czy w ogóle słowiańskie) terytoria wschodnie państw niemieckich określane były jako *deutsche Ostmarken* (też w liczbie mnogiej) bez względu na to, co o tym myśleli ich rdzenni mieszkańcy (*Ostmark* była to także pierwotna nazwa Austrii, zanim przyjęto nazwę *Österreich*, Brandenburgia określana była jako *Mark Brandenburg*, zaś słabym śladem ekspansji niemieckiej także na zachód była używana w XII-XIV w. nazwa hrabstwa *Mark* ze stolicą w Arnsberg, w Westfalii²⁶). I dlatego nie udało się naprawdę nigdy w pełni wylansować w Polsce terminu ani ideologii kresów zachodnich (jak to zaczął czynić już w 1867 r. J. Zachariasiewicz²⁷), bo jeżeli to były dla kogoś kresy to, jako marchie (*Ostmarken*), dla Niemców, nie dla Polaków. To Niemcy utworzyli już w 1894 r. (w Poznaniu) *Deutscher Ostmarkenverein* (*H.K.T. Verein, Hakatisten*, potocznie zwany przez Polaków Hakatą). Polski Związek Obrony Kresów Zachodnich utworzyli, też w Poznaniu, głównie byli działacze Związku Obrony Górnego Śląska dopiero w 1921 r., ale jeszcze przed powołaniem w tym samym roku w Warszawie Instytutu Badań Spraw Narodowościowych²⁸. „Realizując »linię 26 stycznia« sanacja doprowadziła w listopadzie 1934 r. do przekształcenia się Związku Obrony Kresów Zachodnich w Polski Związek Zachodni, aby już nazwą nie drażnił on »sojuszniczego« Berlina. Przy okazji pozbyto się z władz wrogo

²⁶ *Der kleine Brockhaus...*

²⁷ W powieści: *Na kresach. Powieść z naszych czasów w trzech częściach*. Lipsk 1867, 335 ss.; por. też: F. Morawski, *op. cit.*; A. Donimirski, *Na zachodnich kresach*. „Biblioteka Warszawska”, 1898, T. 2 (ogólnego zbioru T. 230), ss. 1-16 (Prof. A. Kwileckiemu dziękuję za informację); W. Wrzesiński, *Kresy czy pogranicze? Problem ziem zachodnich i północnych w polskiej myśli politycznej XIX i XX w. W: Między Polską etniczną a historyczną*. Wrocław 1988, *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*. T. 6, Red. W. Wrzesiński, ss. 119-165.

²⁸ Organem ZOKZ po „Strażnicy Zachodniej” był miesięcznik zatytułowany znamienne „Front Zachodni” (1933-1939), por. A. Kwilecki, W. Tomaszewski, *Poznań jako ośrodek myśli zachodniej*. W: A. Kwilecki (red.), *Polska myśl zachodnia w Poznaniu i Wielkopolsce. Jej rozwój i realizacja w wiekach XIX i XX*. Warszawa-Poznań 1980, ss. 172-181. Także T. Tyc, *Pamiętnik*. Poznań 1931, używa określenia „Kresy Zachodnie” (np. ss. 143-144). Od 15 VI 1923 r. ukazywało się zaś w Chodzieży pismo codzienne „Kresy Zachodnie” (A. Kwilecki, *op. cit.*, s.170).

nastawionych do zbliżenia Warszawa-Berlin działaczy wywodzących się z Narodowej Demokracji, zastępując ich sanatorami, a opornych kierowano do Berezki Kartuskiej. Przeniesiono także siedzibę władz naczelnych z Poznania do Warszawy²⁹. W rewanżu w Niemczech rozwiązano Hakatę (której członkowie znaleźli chyba wystarczające pole do działania w ramach hitlerowskiej NSDAP, tak jak np. śląska *Vereinigung zur Wahrung der Interessen deutscher Grenzmärker* założona w 1921 r. w Monachium, już w październiku 1928 r. przyłączyła się do NSDAP³⁰; natomiast nowy PZZ, podejmując ogólne zadanie opieki nad Polakami za granicą, rozciągnął w ten sposób obronę Polaków w ówczesnych granicach niemieckich). Jak jednak wynika z analizy dokonanej choćby w powołanej powyżej pracy działalność Związku Obrony Kresów Zachodnich (bynajmniej przez tę pracę nie gloryfikowana) nie miała charakteru zewnętrznie ofensywnego, typowego dla ideologii „kresowej”, lecz głównie utrwalający i rewindykujący polski stan posiadania (a więc najwyżej „kontrofensywny”, bardziej o charakterze „przedmurza”) w ówczesnych granicach państwa polskiego, a w każdym razie nie była ani trochę bardziej ofensywna, niż przedwojenna działalność Hakaty w ramach państwa niemieckiego i nie wolno rozważać działalności ZOKZ bez tego, wcześniejszego przecież, kontekstu³¹. O przedmurzu polskim na zachodzie do dziś jednak nikt nie śmie nawet mówić, także i dlatego, że termin ten wywodził się, jak wspomniano, z terminologii kościelnej i choć sformułowany głównie w związku z obroną przed islamem, to tak jak dziś był też naładowany katolickimi uprzedzeniami do prawosławia, w imię których nadal łatwiejsze są polityczne sojusze z dalszymi doktrynalnie protestantami, a ostatnio nawet z islamem, niż z bliższym doktrynalnie prawosławiem właśnie. Ale za to porozumienie germańsko-islamskie ma swe

²⁹ D. Matelski, *Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1919-1939*. Poznań 1997, s. 54.

³⁰ F. Hawranek i in. (red.), *Encyklopedia powstań śląskich*. Opole 1982, s. 596; po I wojnie światowej działała też pokojowa, ale podkreślająca w nazwie kresowość *Grenzmärkische Gesellschaft zur Erforschung und Pflege der Heimat, Schneidemühl* [Piła], por. A. Kwilecki, W. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 147.

³¹ PZZ reaktywowany po II wojnie światowej w listopadzie 1944 r. w Lublinie, od 1945 r. z siedzibą w Poznaniu, zajmował się problemami związanymi z zagospodarowaniem ziem zachodnich, m.in. brał udział w weryfikacji autochtonów. W 1950 r. został rozwiązany i włączony do Ligi Morskiej. 19 września 1998 r. w Zielonej Górze odbył się Kongres Kresów Zachodnich i Północnych, na którym założono Związek Kresów [Ziem?] Zachodnich i Północnych, którego wiceprezes, prof. J. Wysocki wystosował nawet list otwarty do prezydenta RP w sprawie nadania Polakom tytułów własności wobec groźby wykupywania ziemi przez Niemców na polskich Ziemiach Zachodnich („Nasz Dziennik” nr 9/1999). O rejestracji tego Związku nie posiadam danych. Związek wziął jednak udział w prawicowej manifestacji w rocznicę III Powstania Śląskiego na Górze Św. Anny 3 maja 1999 r. (za informacje dziękuję Prof. J. Wysockiemu, który w liście z 7 maja br. zadeklarował, że „Moja działalność, to obrona kresowian – tych ze Wschodu – zamieszkałych dziś na Zachodzie”; chodzi więc bardziej o miejsce zamieszkania „kresowian” wschodnich, niż o „kresowość” zachodnią).

tradycje jeszcze w wilhelmowskich marzeniach o magistrali (i „osi”) Berlin-Bagdad. (Kto wie zresztą, czy nie można byłoby udowodnić tezy, że dość późne utrwalenie centrum katolicyzmu w Rzymie wiązało się właśnie z popadnięciem Rzymu w zależność od narodów germańskich, podczas gdy centrum konstantynopolińskie i w ogóle bliskowschodnia kolebka chrześcijaństwa bardziej podlegały wpływom słowiańskim i na Słowian promieniowały).

Stosunek społeczności z dwóch stron do jakichś kresów jest co najmniej tak asymetryczny, jak stosunek enklawy do otaczających ją ziem innego państwa, dla którego z kolei ta sama enklawa jest eksklawą. Obrona, ani odzyskiwanie rdzennych, a utraconych pozycji nie są w odczuciu społecznym „kresowe” (ani np. dla Polski, ani dla Rosji, ani dla Hiszpanii), bo brak owego komfortowego uczucia „oczywistej” wyższości i przewagi. Uczucia tego nigdy nie wyzbywały się Niemcy, chyba tylko w związku ze staraniem o zjednoczenie po kilkowiekowym, dobrowolnym rozbiu i może w latach 1949-1989, gdyż los jakby oszczędził im troski o odzyskiwanie ich naprawdę *rdzennych* terytoriów³². Autentyczna strefa pokojowego przenikania i współpracy pod władzą książąt słowiańskiego pochodzenia (ale nigdy nie uznanych nawet za książąt Rzeszy!) drogą kresowej, choć z północy nadchodzącej ekspansji państwa pruskiego zdyskontowała dla Niemiec dość nagle i jednostronnie wszystkie akty pokojowej współpracy³³.

Pochwałę kulturowej i cywilizacyjnej roli kresów (nazywanych w polskim tłumaczeniu „pograniczem”) znajdujemy u H. Beckera, H. E. Barnes³⁴. W utworzeniu (przez uciekinierów, nie przez kolonistów) osadnictwa ateńskiego w Jonii azjatyckiej widzą oni pierwotny bodziec rozwoju Grecji w wieku Peryklesa. „Jończycy mogliby zostać nazwani nie kolonistami, lecz raczej ludźmi pogranicza (*frontier's-men*); stali się oni tak odmienni od zasiedziałych ludów, które pozostawili za sobą, jak ‘angielscy Tatarzy’ (określenie E. Burke’a dla mieszkańców amerykańskiego pogranicza) od szacownych obywateli Massachusetts oraz innych kolonii nadatlantyckich”. (E. Burke myślał tu o Tatarach chyba jako o forpoczcie kresowej państwa tureckiego). Opierając się zwłaszcza na opracowaniu G. Murraya, autorzy ci dają wręcz charakterystykę właśnie kresów, nie pograniczy: „wygnaniec osiedlający się na brzegach późniejszej Jonii nie miał plemiennych bogów i zobowiązań [...] nie istniały stare prawa [...] dom i życie rodzinne zniknęły [...] porzucił on groby swych ojców i dobrotliwe duchy swego rodu. Ludzie pogranicza to przeważnie mężczyźni [...] w rezultacie od razu rozpoczął się kontakt kulturowy w najintymniejszej dziedzinie – stosunków seksualnych”. Opierając się zaś na pracy M. Roztowcewa, zwracają też oni uwagę na kresowy charakter prawie wszyst-

³² Por. np. F. Znaniecki, *op. cit.*, s. 172.

³³ Por. też analiza N. Elias, *Rozważania o Niemcach*. Poznań 1996, s. 262 n.

³⁴ H. Becker, H. E. Barnes, *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii*. T. 1, Warszawa 1964, ss. 219-220.

kich pograniczy antycznego Rzymu, chociaż z pewnością wyróżniało je to, że „Cesarstwo Rzymskie nigdy nie było, ani nie próbowało być, panującym nad światem państwem narodowym, w którym jeden naród podporządkowuje sobie i asymiluje inne narody”³⁵. Ale właśnie na tych kresach powstawały późniejsze takie miasta europejskie jak Kolonia, Wiedeń, Budapeszt, tworzone przez pozostających po trzydziestoletniej służbie wojskowej żołnierzy rzymskich, żonatych z miejscowymi kobietami. Wszystkie te fakty były – według nich – motorem rozwoju. (Dodajmy, że w obliczu tej tradycji *contradictio in adiecto* stanowi nazwa późniejszego Cesarstwa Rzymskiego *Narodu Niemieckiego*).

Osobne typy powikłań wywołują sytuacje spiętrzenia kilku procesów. Kresowość kształtuje się i bywa powiązana z kształtowaniem się i przemieszczaniem stołeczności. Np. obszar Kosowa, jeden z najbardziej rdzennych obszarów „kolebki” Serbii stał się kresowym obszarem Albanii i został w dużej mierze zalany albańskim osadnictwem, podczas gdy gdzie indziej napływowa ludność serbska (a według niektórych zserbizowana, prawosławna ludność pierwotnie wołoska³⁶) pełniła rolę obrońców przedmurza na kresach tureckich w Chorwacji i na granicach państwa austriackiego, ale nie zmieniła religii, nie uległa ani kroatyzacji, ani germanizacji, co jej ostatnio nie zostało wybaczone i kilkaset tysięcy tych Serbów wypędzono z Krajiny bez żadnych sprzeciwów i bombardowań, a nawet z pomocą społeczności międzynarodowej. Pikanterii dodaje więc fakt, że ci prawosławni Słowianie byli nawet pochodzenia romańskiego i przez około 200 lat nadstawiali karku w obronie łacińskiej, zachodnioeuropejskiej kultury i katolicyzmu, a tenże Zachód tak się owym obrońcom przedmurza odwdziaczył. Nieco podobna była sytuacja w związku z historycznym centrum rodzącej się Rusi, Kijowem, na długo opanowywanym to przez Polskę, to przez Litwę i znów Polskę, tak że doprowadziło to do przeniesienia ośrodka dawnej Rusi do Moskwy. Jeszcze bardziej skomplikowana jest sytuacja siedmiogrodzkich Węgrów, którzy przecież właściwie nigdzie w Europie nie mogą się odwoływać do pełnego autochtonizmu, a którzy utworzyli właśnie w Siedmiogrodzie swój ważny ośrodek państwowy, którego rumuński substrat etniczny też w dużej mierze oparł się jednak madziaryzacji. Także polski ośrodek stołeczny przemieścił się dopiero po skierowaniu ekspansji na wschód – i dlatego w tej ekspansji do dziś widzi nie bez słuszności swą główną rację istnienia; dlatego też ziemie bardziej uległe nazywa się tam ciepło kresami, a bardziej niezależne – niechętnie „prowincją”.

Na każdym pograniczu narodowym występują w dodatku wzajemne pomówienia o asymilację nawiązujące do mitu pierwotnej „wspólnoty krwi”. Obecność innoplemieńców przybysze tłumaczą tym, że są to przeważnie

³⁵ *Ibidem*, s. 239.

³⁶ J. Rapacka, *Chorwacka i serbska legenda kresowa*. W: K. Handke (red.), *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*. Warszawa 1997, ss. 253-272.

przybysze zasymilowani do miejscowych tradycji kulturowych, zaś miejscowi – że wśród akceptujących opcję narodową przybyszów przeważają ich współplemieńcy zasymilowani do kultury przybyszów. *Signum* kresów stanowi to, że kultura narodowa przybyszów kojarzy się z „pańskością”, że stanowią oni etnoklasę panującą, a miejscowi etnoklasę „ludową”. Obecność i liczebność „tutejszych”, nie przyznających się wyraźnie do żadnej z opcji narodowych i „ojczyzn ideologicznych”, a wycofujących się do poczucia związków tylko z „ojczyzną prywatną” (w ujęciu S. Ossowskiego³⁷), może świadczyć o zrównoważeniu presji z obu stron, nawet aż do zaczątków integracji (np. Ślązaków w osobną grupę etniczną³⁸), a może też być oznaką szczególnej siły oporu przeciw asymilacji, spowodowanego bądź wyjątkową siłą własnych tradycji, bądź wyjątkowo niezręcznym i aroganckim (może właśnie też „kresowym”) postępowaniem przybyszów. W każdym razie kresowe zjawisko dodatniego wartościowania przybyszów jako etnoklasy panującej jest także jednym z istotnych czynników mitotwórczej siły kresów.

II

Wydaje się jednak, że już pierwotny atawizm zbieraczy i myśliwych, ludzi pozyskujących korzyści „z niczego” decyduje o ofensywności, a zarazem romantycznej atrakcyjności pojęcia kresów, jak i związanych z nim zjawisk, zwłaszcza zaś ideologii. Zwolennik freudowskiego spojrzenia na zjawiska społeczne dostrzegłby może także atrakcyjność sprzężenia sadystycznego dążenia do pokonywania, podporządkowywania sobie, pozyskiwania i dominacji (zgodnie np. z zachwyta mi, polskim dla pieśni „Siwy ich strój, amaranty zapięte pod szyją, ach Boże mój, jak ci polscy ułani biją!”, a niemieckim np. dla „psychologicznych ataków” SS ze skandowaniem *Achtung Russen, Deutsche kommen!* – ale tylko z początku, w okresie sukcesów na froncie wschodnim II wojny światowej, znacznie wcześniej nim niemieckie domy zabieliły się od samorzutnie wywieszanych białych flag) i masochistycznego samoużalania się nad związanymi z tym, własnymi wysiłkami, cierpieniami i stratami, a także nad koniecznością obrony uzyskanych zdobyczy przed *reconquistą*, która przecież, jako zjawisko oporu przeciw obcym, nie tylko w Hiszpanii występowała. Pojawia się mentalność *sahiba*, czyli pana i zdobywcy (dla swego kraju) i obrońcy (zwykle jednak przeciw tym samym, na których dokonał podboju, ale czasem również dobrze i przeciw konkurencyjnemu zdobywcy). W tym ostatnim wypadku zdobywca, jako zautochtonizowany patron, buduje

³⁷ S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*. W: tenże, *Dziela*. T. 3: *Z zagadnień psychologii społecznej*. Warszawa 1967, s. 210.

³⁸ K. Kwaśniewski, *Czy istnieje narodowość śląska?* „Sprawy Narodowościowe”. Seria nowa T. 6, 1997, z. 1(10), ss. 129-151.

odruchy solidarności z rdzenną ludnością w obronie przed wspólnym zagrożeniem, co dostarcza mu pewnej legitymizacji. Na polskich kresach wschodnich był czynnik integrujący w postaci wspólnej obrony „przedmurza” chrześcijaństwa przeciw islamowi jako trzeciemu wspólnemu przeciwnikowi. *Deutsche Ostmarken* były pozbawione takiego zagrożenia wspólnego dla polskiej i niemieckiej ludności, a krótki okres wspólnych lęków przed najazdem tureckim w XVI w. został wykorzystany raczej np. jako pretekst do rozbiórki ufundowanego jeszcze przez Piotra Włosta opactwa Św. Wincentego na dłużej podtrzymującym polskie tradycje Ołbinie we Wrocławiu. Jeszcze większej legitymizacji dostarcza zdobywca sprowadzony do zautochtonizowanego poziomu ludu, jak francuski *pied noir* w Algierii. Paradoksalnie czasem silniejsze są emocjonalne związki z kresami właśnie warstw ludowych, niż posiadaczy, bo ci pierwsi z racji samej przynależności do narodu panującego zyskują bez wysiłku pozycję i prestiż, na które na ziemiach rodzimych ciężko i długo, najczęściej bez efektu musieliby pracować. Już W. L. Warner³⁹ twierdził, że szybkość asymilacji strukturalnej (do struktury klasowo-warstwowej) jest odwrotnie proporcjonalna do różnic klasowo-warstwowych, a wprost proporcjonalna do tempa awansu społecznego (majątkowego i prestiżowego) przedstawicieli grup etnicznych. Na każdym kresach tempo awansu napływowych ludzi bardzo niskiego nawet statusu społecznego stawało się czasem zawrotne. Samo przybycie na kresy już podwyższało status, bez potrzeby trudzenia się (jak na ziemiach dawnych) nad spiskami, przewrotami, czyszkami i lustracjami, zaś dla niemieckich urzędników na wschodzie łączyło się nawet później z materialną korzyścią pobierania „dodatku wschodniego”, a i tak uważali takie wydelegowanie za *Verbannung nach Polen*⁴⁰. To też ma znaczenie mitotwórcze. Dołącza się do tego mitotwórcza siła poczucia satysfakcji z osiągnięcia uległości obcych kobiet⁴¹. Oprócz tego zarówno panowie, jak i ich dworzanie skłonni są też szczególnie do tworzenia mitów, by wyolbrzymić skalę swego posiadania i znaczenia na kresach – po ich utracie. „Przedstawiciele klasy posiadającej asymilują się tym trudniej, im większe ponieśli uszczerbki w swym posiadaniu i znaczeniu w związku z emigracją, a *châteaux en Espagne* podtrzymują ich świadomość narodową. Jeżeli natomiast migrując rozszerzają swe panowanie – skłonni są nie tyle do asymilacji, co do autochtonizacji w rodzaju *pieds noirs*. Do silnej identyfikacji z własnym narodem skłonni są również przedstawiciele klas pracujących wprzęgnięci w rolę sojuszników w rozszerzaniu ich panowania klasowego, o ile ten sojusz oznacza awans społeczny w stosunku do ludności rodzimej kraju imigracji”⁴².

³⁹ W. L. Warner, L. Srole, *The Social Systems of American Ethnic Groups*. New Haven 1945.

⁴⁰ F. Morawski, *op. cit.*, s. 272.

⁴¹ D. Beauvois, *op. cit.*, s. 103.

⁴² K. Kwaśniewski, *Zderzenie kultur. Tożsamość a aspekty konfliktów i tolerancji*. Warszawa 1982, ss. 216-217.

Np. obrona (i samoobrona) Polaków i Ukraińców przeciw Turkom i Tatarom wytwarzała syntonie pogranicza między oboma narodami na kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. W *deutsche Ostmarken*, jak wspomniano, powodów do takiej syntonii zawsze brakowało, odwrotnie, kilkakrotnie pojawiały się porozumienia ponad głową Polski, podczas gdy Polska ostatnią szansę takiego porozumienia zaprzepaściła pod Wiedniem, a być może to inni dziś taki sojusz z islamem podejmują, znów ponad jej głową.

Oczywiście w historii Polski stosunek do kresów był o tyle mniej kolonialny i agresywny, o ile federalny charakter państwa nie był fikcją, a awans przynajmniej elit miejscowych mógł się dokonywać nie tylko przez polonizację. I Rzeczpospolita nie była jednak nigdy w pełni Rzeczpospolitą Trzech (czy Czterech) Narodów, a najbardziej odczuwane jako „kresowe” ziemie białoruskie i ukraińskie były w istocie tylko przedmiotem najpierw litewskiej, a potem polsko-litewskiej i polskiej (po przejściu, tuż przed unią lubelską, Ukrainy przez Koronę) ekspansji państwowej. Np. ziemie ukraińskie należały do Wielkiego Księstwa Litewskiego przez bez mała 200 lat początku jego unijnych związków z Koroną (1385-1569), zaś wystarczyło 22 lata ich przynależności do Korony, i to po deklaracjach „wolni z wolnymi, równi z równymi”, by wybuchło pierwsze powstanie kozackie (1591-1593), wyprzedzające nawet kościelną unię brzeską (1596), kierowane przez Krzysztofa Kosińskiego, dowódcę rejestrowych (wydzielonych już w 1572 r.). Natomiast Niemcy były zawsze bardziej skłonne do akceptacji sytuacji wielopaństwowości jednonarodowej, niż państwowości wielonarodowej, która była we wszystkich epokach konsekwentnie niwelowana. Do dziś utrzymała się też postawa asymetrycznej nieustępliwości zarówno co do praw mniejszości niemieckich za granicą, jak i co do ograniczania praw mniejszości narodowych w Niemczech.

Na różnych i różnie nazywanych kresach powstają zakony rycerskie: joannici, Krzyżacy, templariusze (w Jerozolimie i gdzie indziej), zakon św. Jakuba w Hiszpanii (*Santiago y a ellos!* – „Święty Jakub i w nich!” – stało się później zawołaniem bojowym konkwistadorów z XV-XVI w.) Warto się nad tym zatrzymać wobec roli zakonów rycerskich w *deutsche Ostmarken*. Pierwszy sprowadzony został przez książąt pomorskich zakon rycerski *Calatrava* założony w Hiszpanii w 1158 r. dla obrony zamku i miasta Calatrava przed Maurami, a więc z prawdziwą ideologią obrony przedmurza i *reconquisty*, sprowadzony w początku XIII w. do Tymawy pod Gniewem dla ochrony przed Prusami i akcji misyjnej wśród nich; po raz ostatni *calatravensi* pomorscy występują w źródłach w 1230 r., opuścili Pomorze wkrótce po przybyciu Krzyżaków, zapewne przed 1233 r., bo w wyprawie Krzyżaków do Pomezanii nie wzięli udziału⁴³. Ich bogactwo i defensywna, rewindykacyjna

⁴³ R. Frydrychowicz, *Der Ritterorden von Calatrava in Tymau bei Mewe*. „Altpreußische Monatschrift”, B. 27, 1890, z. 3-4, ss. 315-320.

ideologia nie wytrzymały być może konkurencji Krzyżaków. Prawie współcześnie powstał Kawalerowie Mieczowi (*Fratres Militiae Christi, Schwertbrüderorden*), zakon założony w 1202 r. przez biskupa ryskiego w Inflantach (zresztą antagonistę Krzyżaków), już w 1237 r. połączony z Krzyżakami, ale z dużą autonomią, sekularyzowany w 1561 r. Bracia dobrzyńscy – Pruscy Rycerze Chrystusowi (*Milites Christi de Prussia*) byli zakonem założonym w 1209 r. z nadania księcia Konrada I Mazowieckiego, ale już w 1233 r. część ich połączyła się z Krzyżakami, a część otrzymała w 1237 r. nowe nadanie Konrada (Drohiczyn dla obrony przed Jaćwingami), zaś ostatnia wzmianka o nich pochodzi z 1240 r. Krzyżacy – Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie (*Orden des Hospitals St. Marien vom Deutschen Hause, Deutscher Orden, deutsche Herren, deutsche Ritter*) utworzeni zostali w Akce w 1190-1191 r. i przekształceni w 1198 r. w zakon rycerski. W 1211 r. król węgierski Andrzej II powołał ich do obrony południowych granic Siedmiogrodu przeciw Połowcom (Kumanom) i nadał im posiadłości nad rzeką Olt (Alutą), ale widząc ich dążenia do usamodzielnienia się usunął ich w 1224-1225 r. Od 1226-1230 r. pojawili się w Polsce z nadania Konrada I Mazowieckiego, nastawieni na zdobycze i stanowiący jedyne w swoim rodzaju nie „przedmurze obrotowe” (według wspomnianych słów Słonimskiego), ale „kresy obrotowe”, bo po powodzeniu swej ofensywy przeciw Prusom z ramienia księstwa polskiego zamienili ją na ofensywność wobec Polski.

Podobnie da się zresztą powiedzieć o wszelkich polemikach związanych z ofensywnością kresową. Jeżeli któraś ze stron potrafi przytoczyć argumenty na rzecz swojej obecności lub zwierzchnictwa na jakimś terytorium, to wtedy nie ulega dla niej wątpliwości, że jest to obecność i priorytet narodowy. Jeżeli natomiast podobnego argumentu użyje strona przeciwna, to wówczas w ostateczności można zawsze powiedzieć, że w tak dawnych czasach o narodzie nie można jeszcze w ogóle mówić. To samo dotyczy zbiorczego zestawiania argumentów historycznych z różnych epok, dozwolonego lub nie w zależności od tego za kim przemawiają. Także gdy coraz powszechniej kwestionuje się dziś pojęcie postępu społecznego nie przeszkadza to w powoływaniu się właśnie na postępowość jako kryterium hegemonii, dominacji i ekspansji. Podobnie też ci, którzy uznali nadejście „końca historii” są zawsze gotowi do świadczenia „braterskiej pomocy” tym, którzy chcą uważać, że ich historia jeszcze nadal trwa. Wszystkie takie przejawy stronniczego myślenia („moralność Kalego”) są w dużej mierze charakterystyczne dla polemik i argumentacji kresowych.

Jak zakon rycerski zorganizowani też byli od XVI-XVII w. w Indiach sikhowie (co zaowocowało nawet powstaniem odrębnej religii), długo stanowiący (podobnie jak Gurkhowie) cenione oddziały wojska w służbie brytyjskiej, a obecnie przejawiający dążenie narodotwórcze (*Khalistan*). Nie byli już

zakonnikami Kozacy z Siczy Zaporoskiej, ani rekrutowani ze zmarginalizowanych wojskowych członkowie *Freikorpsów*⁴⁴. A. J. Toynbee⁴⁵ do takich agresywnych, kresowych ugrupowań zalicza, poza zakonami rycerskimi i Kozakami, także antycznych Spartiatów i jombsborskich Wikingów. Taką rolę pełnili węgierscy *Szeklerzy* siedmiogrodzcy, *uskocy* serbscy, *czeua* w Etiopii (jeden z jej cesarzy miał nawet „kresowe” imię „Rozszerzam Granice”, zaś *czeua* byli wojskiem, które podlegało wyłącznie cesarzowi i prowadziło agresywne działania wojenne przeciw sąsiadom, a w nagrodę otrzymywało całą zdobytą ziemię jako lenno). *Rangersi* amerykańscy na pograniczu USA z Meksykiem doczekali się nawet naukowego uzasadnienia swych działań. „Ideologia marszu w głąb nie zajętego terytorium, opanowywania kresów, była pierwszą ideologią asymilacyjną, która powstała w gabinecie uczonego. Stworzył ją historyk F. J. Turner⁴⁶ i zaprezentował w 1893 r. „[...] Nieogarniona ziemia dawała szansę wszystkim energicznym. Komu się nie powiodło gdzie indziej – szedł w głąb kontynentu, gdzie – zdaniem Turnera – stawał się równym wśród równych i mógł zaczynać wszystko od początku. Kontynent wymagał »self-made mana«, rodził aktywizm, pragmatyzm i optymizm, stwarzał ideę demokracji. [...] Te właśnie nowe cechy, uformowane pod presją amerykańskiego środowiska, łączyły odmienne grupy etniczne i w tym sensie stały się tygłem”⁴⁷. Wiele w tej charakterystyce przypomina polskie kresy wschodnie, być może nawet to, że ich istnienie przyczyniło się do ukształtowania się Ukraińców i Białorusinów w odrębne narody; do cech podobnych do kresów amerykańskich nie należą jednak chyba ani pragmatyzm, ani demokratyzm.

Wszędzie otacza tych „kresowych rycerzy” nimb bohaterskich bojowników Wielkiej Przygody – i zarazem nieodpartych kochanków (czasem nawet wśród zakonników, czyżby znów freudyzm? ciekawe, że o ile stereotypowi np. „czarnobrewej Ukrainki” odpowiada stereoty „pięknej Polki”, o tyle stereotyp *schöne Polin* na zachodzie nie ma niemieckiego odpowiednika). Tworzy się na kresach „metaprzeźnię przygody”⁴⁸, co łączy się (w przekonaniu wielu) bez żadnych dysonansów z mitem Arkadii⁴⁹. To po przygodę rycerską przybywali przecież z Zachodu rycerze używani przez Krzyżaków (np. przeciw Żmudzi, a także pod Grunwaldem w osobnej chorągwi) do walki z Polską i Litwą. Na niemieckich *Ostmarken* nie było oczywiście Kozaków (a jeżeli byli, to byli to

⁴⁴ Analizę ich jakże kresowej ideologii i postępowania por. E. von Salomon wg N. Elias, *op. cit.*, s. 282 n.

⁴⁵ A. J. Toynbee, *A Study of History*. T. 2, London 1962, s. 155.

⁴⁶ F. J. Turner, *The Frontier in American History*. New York 1920.

⁴⁷ H. Kubiak, *Rodowód narodu amerykańskiego*. Kraków 1975, s. 156.

⁴⁸ J. Kolbuszewski, *Kresy*. Wrocław 1995, s. 88.

⁴⁹ J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze polskiej XIX i XX w. W: Między Polską etniczną a historyczną*. Wrocław 1988, *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, T. 6, Red. W. Wrzesiński, s. 75.

uciskający polskich Ślązaków polscy lisowczycy na służbie cesarskiej), ale można podać wiele przykładów do dziś funkcjonującego mitu kresowego. Jest i arkadyjska idealizacja dobrego współżycia i romantyczne uniesienia nad krajobrazem w odkurzanej coraz bardziej poezji barona J. von Eichendorffa, i eksponowanie osiągnięć niemieckojęzycznych pisarzy (G. Hauptmann) i poetów czy uczonych (paralelnie do polskich kresowych wieszczów), oraz pochwały dla „czystej” (bo nie skażonej rdzennie niemieckimi gwarami) niemczyzny śląskiej. W pewnym sensie takimi kresami staje się dla zaborców w okresie zaborów cała Polska i to taka ich perswazja mogła również sprzyjać identyfikowaniu się z kolei Polaków z kresowością, nawet bardziej niż rdzennymi obszarami polskiej „kolebki” narodowej. (Dodajmy, że dla Europy jednak właśnie to, że po rozbiorach Polski kresy stały się tylko wewnętrznymi problemami skonfrontowanych mocarstw zaborczych było zjawiskiem tradycyjnie uważanym za korzystne; podobnie myślano o Bałkanach, a dla wielu idealnym pozostał dość długi okres, w którym poza Rosją własnego państwa nie miał żaden naród słowiański; to był i jest fakt najbardziej sprzyjający powstawaniu tak ośmieszanych „mitów słowianofilskich”). Ale J.St. Bystroń⁵⁰ odróżnia narodowościowo obce, lecz autochtoniczne grupy narodowościowe w obrębie państwa polskiego („grupy ziem kresowych”) od „grup obcego pochodzenia”.

Kresy zawsze wiążą się – jak w teorii Turnera – z dążeniem do asymilacji obcych, która tak bardzo podbudowuje przekonanie o atrakcyjności i „wyższości” własnej kultury. Mit kresowy wiąże się też z mitem solidaryzmu społecznego, z tworzeniem się takiej solidarności różnych warstw, jak u lokaja w sztuce A. Czechowa mówiącego, że „my z panem jedziemy do Paryża”. (Czy za ostro pisał Lec, że: „Najwierniej podtrzymują mity – najmici”?) Ale nie chodzi tu o pułki najemne, jak *Royal Allemand*, a przez pewien okres i *Royal Polonais* królów francuskich, papieska Gwardia Szwajcarska, czy różni „nadmocni” kozacy, ani o legiony sojusznicze, oparte na przekonaniu o wspólnocie interesów (ale i o tym, że coś sobie można „wysłużyć”), takie jak kozacy otomańscy, albo legiony polskie w armii francuskiej, a później w austriackiej. Głównie chodzi tu o romantykę tych formacji, które przyjęły pełną lojalność wobec zdobywcy i służyły nie na zasadzie sojuszników, albo jako formacje najemne (jak lisowczycy), ale jako „Bartki Zwycięzcy”, albo i w pełni identyfikując się z jego interesami. Romantyczne uniesienia i samoutwierdzająca się aprobata towarzyszą tym, którzy przyjęli nową lojalność jako atrakcyjniejszą: kozackim *semenom*, algierskim *harki*, czarnym *askarysom*, indyjskim *sipajom*. Królowie Anglii do dziś mają gwardię szkocką i irlandzką, a na służbie francuskiej i hiszpańskiej pozostają oddziały Legii Cudzoziemskiej. Mit „rabów pokornych” i wiernych sług, olśnionych wielkością zdobywcy jest tak silny, że

⁵⁰ J. St. Bystroń, *Etnografia Polski*. Warszawa 1947, ss. 32-34.

sami zdobywcy przyjmują ich kostiumy, jak żuawi lub spahisi. Ta postawa zarysowała się chyba u podstaw tworzenia formacji janczarów w dawnej Turcji. W Niemczech też z pewnym sentymentem wymieniano „żółtych huzarów Małachowskiego” w armii Fryderyka II (który nawet pisał o jednej z jego bitew: „ten wyczyn, najbardziej zuchwały, jakiego może dokonać kawaleria, okrył pana Małachowskiego sławą”⁵¹; jego armia i poza tym złożona była do dwóch trzecich z żołnierza nielegalnie i przemocą werbowanego za granicą, przeważnie w Polsce⁵²), „śląską armię” G. L. von Blüchera (zmarłego zresztą w Krobielowicach [*Krieblowitz*] pod Wrocławiem, przechrzczonych na jego cześć na *Blüchersruh*), a później *Kaczmarekregimente* z Wielkopolski. Jest to jakby archetyp Piętaszka (u D. Defoe) lub Kima (u R. Kiplinga). To archetyp ludzi postrzeganych pozytywnie ze strony tych, którym służą, zaś negatywnie ze strony własnych rodaków, podobnie jak Jagiełło widziany przez Polaków i przez Litwinów. Ale i tu rysuje się niekiedy tendencja do *Haßliebe*, według której owi wierni wykonawcy bywają kozłami ofiarnymi, na które można rzucić własne winy, podobnie jak niektórzy próbowali zapisać okrucieństwa hitlerowskich obozów koncentracyjnych na konto *SS-mannów*, Ślązaków o polsko brzmiących nazwiskach – a czasem, jak wiadomo, w ogóle na konto Polaków. W Polsce jest z tym związany dylemat winy „ręki” i „ślepego miecza”, sformułowany przez K. Ujejskiego (co prawda nie dla kresów) i gloryfikacja tych, co uważali że *Як Тройца єдина Польца, Русь і Лумба*⁵³. W epoce nowoczesnej, gdy ofensywność bardziej dotyczy operacji finansowych niż stepów i dżungli *komprador* jest tu określeniem coraz właściwszym. Owa *Haßliebe*, która każe nienawidzić, poskramiać i zniewalać obcych, i kochać ich, jeśli udało się ich poskromić i zamienić w „wiernych” wykonawców, jest jednak niewątpliwie też mitotwórcza. Choć równocześnie porażka z rąk tych, którzy na kresach nie chcieli służyć, lecz właśnie się przeciwstawiali, uchodziła czasem za szczególnie hańbiącą: kirasjerzy pruscy, którzy uciekli przed powstańczymi kosynierami wielkopolskimi pod Miłosławiem w 1848 r. musieli przez szereg lat chodzić o jednej tylko ostrodze⁵⁴.

Nb. wspomniani powyżej lisowczycy – co się w Polsce raczej przemilcza – też pełnili na żołdzie cesarskim służbę kresową, bo uczestniczyli gorliwie w wyrzynaniu czeskich husytów w i po bitwie pod Białą Górą (1620 r.), w której odegrali dużą rolę i stanowili około 11% wojsk cesarskich. Przyczynili się więc do tego, że w Czechach na długie lata jedynym językiem państwowym został niemiecki, a jedynym oficjalnym wyznaniem katolicyzm (i ten przymus

⁵¹ Friedrich II, *Histoire de mon temps*, wg S. Szenic, *Za zachodnią miedzą*. Warszawa 1973, s. 65.

⁵² G. Schmoller, wg S. Szenic, *op. cit.*, s. 60 n.

⁵³ Autor wiersza P. Kosteckij, cyt. wg J. Chociszewski, *Deklamator polski*. Inowrocław 1898, ss. 159-160.

⁵⁴ F. Morawski, *op. cit.*, s. 48.

legł chyba u podstaw późniejszej laicyzacji tego kraju), zaś na Śląsku, u grabionej przez nich polskiej ludności osłabły sympatie do Polski. Dla lisowczyków zatem ich „kresowość” była czymś ważniejszym od samego faktu komu i w jakim kierunku służyli. Z kolei Kozacy Jermaka, podbijający i zasiedlający Syberię na ówczesnych wschodnich kresach Rosji byli jednocześnie bojownikami kresowymi – i najemnikami kupieckiego rodu Stroganowów. M. Howard⁵⁵ uważa, że po „wojnach rycerzy” i „wojnach najemników” (którymi byli lisowczycy) przyszła kolej na „wojny kupców”, których ciężar spadł głównie na barki najemnych piratów (zwanych w Polsce kaprami). To mogło uczynić (w Europie z końcem XVII w.) formacje kresowe anachronicznymi. Mimo to mamy jeszcze w 1918 r. do czynienia z powołaniem np. ochotniczej, kresowej formacji niemieckiej *Freiwillige Landesjägerkorps* (w skrócie *Freikorps*), zaś w latach 1924-1939 w Polsce z regularną wojskową formacją Korpusu Ochrony Pogranicza, wydzieloną i specjalnie szkoloną wyłącznie do służby na kresach wschodnich, choć (w założeniu) do celów głównie obronnych. „Wojny kupców” z racji braku polskiej etnoklasy kupieckiej stały się od dość dawna (i może do dziś) taktyką na *deutsche Ostmarken*, natomiast nigdy nie były stosowane na szerszą skalę na polskich kresach wschodnich, gdzie etnoklasę kupiecką stanowili najczęściej Żydzi i Ormianie. Natomiast w *deutsche Ostmarken* „wojny kupców” prowadzili Niemcy, a ludność żydowska, czy też niemiecka pochodzenia żydowskiego zareagowała na zaostrenie sytuacji najczęściej wycofaniem się (w latach 1870-1900 liczba ludności żydowskiej w Poznaniu spadła o 2/3⁵⁶). Niektórzy jednak przyłączyli się do niemieckiej walki kresowej, jak uszlachcony dziedzic hrabstwa leszczyńskiego Sułkowskich, wnuk Dawida pruskiego premiera, współtwórca Hakaty Ferdinand von Hansemann⁵⁷.

W jakimś sensie archetypem kresów była owa na wpół mityczna Thule z IV w. na północ od Brytanii, symbolizująca ofensywne dążenia ówczesnych Brytyjczyków (por. też kresy jako *Ultima Thule* u Kolbuszewskiego⁵⁸). W początkach XX w. (1907/1908) takim symbolem stało się Tipperary, do którego chcieli wracać żołnierze angielscy jako do stron rodzinnych leżących wprawdzie nie w Anglii, lecz w Irlandii, ale jednak chodziło o powrót, a nie o dalsze parcie (*Drang*⁵⁹) naprzód. Można w tym dostrzec symptom pewnego

⁵⁵ G. Howard, *Wojna w dziejach Europy*. Warszawa 1990.

⁵⁶ F. Morawski, *op. cit.*, s. 406.

⁵⁷ F. Morawski, *op. cit.*, s. 256.

⁵⁸ J. Kolbuszewski, *Legenda...*, s. 76.

⁵⁹ Określenie *der Zug nach Osten* przytoczone jest już przez J. Kłaczkę, *Die deutschen Hegemonen*, 1849, zaś *Drang nach Osten* to tytuł artykułu Ł. Szymańskiego, „Opiekun Domowy” nr 4, 1873. Hasło to upowszechniono ok. 1888 r. w czasie dyskusji o budowie wspomnianej linii kolejowej Berlin-Bagdad (cyt. wg H. Markiewicz, A. Romanowski, *op. cit.*, s. 781 i toż, Seria druga, Warszawa 1998, s. 884).

przemijania mitotwórczej siły ofensywności (czy agresywności), choć jak wiadomo nie zawsze i nie wszędzie. Może mit kresów zamiera proporcjonalnie do nasycenia się innymi korzyściami, a utrzymuje się przy ich niedostatku? A może zamieranie mitu kresów wiąże się z zanikiem poczucia przewagi i wyższości i z realizmem w uznaniu tego faktu, bo pieśń o Tipperary upowszechniła się przecież w trudnych zmaganiach I wojny światowej? Może utrzymywanie się mitu kresów w dzisiejszych czasach oznacza więc generalnie podtrzymywanie w sobie samopoczucia w sytuacjach, w których brak normalnych dziś, ekonomicznych i informatycznych możliwości działań ofensywnych? Niepodobna też oprzeć się czasem wrażeniu, że rolę formacji kresowych przyjmują, względnie akceptują w wyniku zewnętrznych sugestii całe narody i państwa. Wypowiadany bywa pogląd, że Turcy osmańscy pełnili właśnie taką rolę kresowych zdobywców dla Turków Seldżuków. Taką rolę pełnili chyba na niemieckich kresach wschodnich Słowianie połabscy zanim ulegli wchłonięciu. Niektórzy uważają, że przez stulecia ciągną się też nie zawsze bezowocne starania, by taką samą rolę i z podobnym finałem powierzyć Polsce, Czechom, Słowenii i Chorwacji. Natomiast kraje stanowiące przedmiot kresowej ekspansji dwóch (lub więcej) sąsiadów jednocześnie skazane są na rolę tak zwanych krajów buforowych, których istnienie uwarunkowane bywa głównie tym, czy i o ile występuje dążenie do uniknięcia bezpośredniej konfrontacji owych sąsiadów.

III

Granica jest ustabilizowanym kompromisem prawnym, *status quo*. Jak każdy stan prawny sprzeciwia się naruszaniu tak długo, jak długo naruszenie to nie zrodzi nowego stanu prawnego (nowego *status quo*). Granica w rozumieniu innym, niż prawno-państwowe może być właściwie tylko linią wyznaczającą zasięg danego zjawiska lub zjawisk (często geograficznych, ale także i kulturowych). Jednak granica państwowa wydaje się nie tylko prawnie, ale i socjologicznie niezbędna jako umowna linia, od której liczy się delimitacja symetrii wzajemnych praw i obowiązków rozgraniczonych społeczności, jeżeli bowiem wszyscy mają wszędzie jednakowe prawa i obowiązki nie tylko jako ludzie, ale i jako członkowie nieodwracalnie rozmaitych kategorii religijnych, narodowościowych czy językowych (i ich przedziwnie rozmaicie skonfigurowanych syndromów), to w rezultacie możliwa jest sytuacja, że nikt nie ma nigdzie pełnych i określonych uprawnień i obowiązków. Pogranicze jest strefą przenikania się, adaptacji i integracji kulturowej, amalgamacji, a w mniejszym stopniu asymilacji i akulturacji narodów, ale też pod warunkiem jakiejś symetrii politycznych, ale i gospodarczych i informacyjnych sił naporu. Kresy natomiast to przeniesienie aneksjonistycznego myślenia w kategoriach roz-

szerzania przestrzeni państwowej na pogranicze narodowe, a więc głównie teren asymilacji i akulturacji (zwłaszcza tzw. akulturacji marginalnej) do kultury przybyszów – oraz kontrakulturacji (czyli rezerwy, odrzucenia lub unikania tej kultury) ze strony miejscowych, dla których jest to bardziej strefa zagrożenia, niż ofensywy; w wypadku rażącej asymetrii wpływów także „pokojowe” pogranicze może się przekształcać z jednej strony w ofensywne kresy, a z drugiej – w obronne przedmurze. Podporządkowani oskarżają przybyszów o powodowanie u nich dekulturacji (degradacji kulturowej, wynikłej z utraty wartości pod wpływem kultury dominującej) i dążą do rekulturacji (powrotu do kultury rodzimej, nawet anachronicznej, częściowo zapomnianej lub porzuconej), natomiast przybysze kładą nacisk na fakt, że „niemożliwy jest powrót do tej samej rzeki” i że nieodwracalna jest dokonana z ich udziałem transkultuacja (rozszerzenie się elementów jednej kultury na drugą). Niemniej granica, czy nawet tylko pogranicze przez sam fakt atrakcyjności pokonywania ograniczenia stanowi często dla niektórych zjawisko prowokujące do ekspansji, właśnie typu kresowego. Zdawało się, że położą temu kres humanitarne zasady samostanowienia narodów i nieingerencji w wewnętrzne sprawy państwa, wsparte w razie absolutnej konieczności przyjętą w prawie międzynarodowym przynajmniej w latach od 1913 r. (umowa między Turcją i Bułgarią) do 1950 r. (umowa między Indiami i Pakistanem) praktyką wymiany ludności. Ekspansję zaczęto kontynuować jeżeli nie przez działania zbrojne, to przez „wojny kupców”, dezinformację i etnopaulizmy⁶⁰ konstrukcje teoretyczne uznawania (ale tylko niektórych) mniejszości narodowych za „grupy narodowe” (*Volksgruppen*) i przez to jakoś „lepsze” od „zwykłych” mniejszości narodowych, stare kolonialne wartościowania dorobku jednych tożsamości narodowych jako „partykularnego zacofania”, a innych jako nie będących narodową tożsamością, ale brakiem uczestnictwa w „dorobku ogólnoludzkim”, homogenizacja poprzez federację, a wreszcie usprawiedliwianie otwartej agresji obroną „jedynie słusznego” ustroju albo Praw Człowieka (przy czym gdzie ta obrona jest konieczna, a gdzie nie – decyduje się arbitralnie, zwykle prawem silniejszego, hegemonu). Tak jak niewyczerpana była polska inwencja w tworzeniu obraźliwych anegdot np. o Ukraińcach czy Litwinach, tak od stuleci nie tylko w Polaków starano się wpoić nie bez powodzenia przekonanie, że *Fleiß, Gehorsam, Sauberkeit, Tüchtigkeit* – to wyłącznie niemieckie cechy – zaś innych cechuje tylko *polnische Wirtschaft* i *polnischer Reichstag*, ale także epitety wobec innych narodów, np. określanie karaluchów jako *Franzosen* (w tym wypadku Polacy odwzajemnili się za nich nazwą *prusaków*). Natomiast informacje np. o wyższym stopniu urbanizacji

⁶⁰ H. Orłowski, *Polnische Wirtschaft. Nowoczesny niemiecki dyskurs o Polsce*. Olsztyn 1998 (wyd. niemieckie 1996).

i stanu higienicznego polskich miast w XVIII w., albo o starszych rodowodach tytułów polskiej arystokracji⁶¹ skwapliwie przemilczano.

Według N.M. Fustel de Coulanges'a zakorzenie na jakimś terytorium było ideałem już w starożytności. Perykles mówił: „nasi ojcowie zasłużyli na chwałę, bo mieszkali w tym kraju bez przerwy”⁶². Składano ofiary duchom przodków, a ich groby wyznaczały terytorium ojcyste. To do kresowej polszczyzny i poetyki należy wyraz *kurhan*, przejęty z języka tureckiego za pośrednictwem ukraińskim, a oznaczający stepowy grób i znak zarazem. (Nawiasem mówiąc podobne zjawisko można było zaobserwować niedawno w Polsce na Ziemiach Zachodnich po II wojnie światowej: nowo osiedleni nabierali poczucia, że są naprawdę u siebie od chwili, w której pojawiały się na nowym miejscu osiedlenia ich rodzinne groby – a także, gdy było to miejsce urodzenia ich dzieci. A wspomniani Serbowie może dlatego tak zajadle walczą o swoją ziemię, że wyparci z niej, w rozpacz, zabierają starym zwyczajem ze sobą nawet kości przodków wydarte tej ziemi). Znamienny wydaje się fakt, że związki z opanowywaną ziemią od cmentarzy się czasem zaczynają⁶³ i na cmentarzach się kończą, jak w melancholijnym, a mądrym tekście pieśni A. Waligórskiego „Lwów to dla mnie zagranica [...] i łyczakowski cmentarz”. Pejzaż kulturowy to naturalne (horyzonty i szczyty) i kreowane (budowle, kolumny, kurhany właśnie), uwidocznienie historii osobistej (także budowa domu, sadzenie drzew, groby) i plemiennej. Znaki (narodowe, religijne) określające ową przestrzeń symboliczną mają dwojakie funkcje:

– integracyjne, zbliżone bardziej do środka, ogniskujące poczucie wspólnoty i dobre skojarzenia, bardziej związane z tożsamością *narodu*, tym co z pewnością jest narodowe;

– ofensywno-defensywne, zbliżone bardziej do peryferii, ofensywnie stwierdzające stan posiadania i wyznaczające tamę i przeszkodę dla obcych, innych ludzi, bardziej wyrażające interes *państwa*, tego co jeszcze do państwa należy. Znaki kresowe bliższe są tej funkcji. Dlatego, nawet wyrzekając się politycznej agresji, tak bardzo się dba o ich przetrwanie i odtworzenie, oczywiście (oficjalnie) tylko ze względów sentymentalnych, artystycznych i historycznych. Dlatego też wymaganym dowodem „dobrej woli” ma być przyczynianie się do tej odbudowy także przy zaniedbaniu pomników bardziej rodzimej przeszłości.

⁶¹ Np. F. Morawski, *op. cit.*, s. 233 n.: tytuł Lanckorońskich (nadany przez rzymsko-niemieckich cesarzy) sięga XIV w., Tarnowscy byli hrabiami już w 1547 r., a „mediatyzowani” książęta Thurn 50 lat później zostali dopiero baronami; prześmiewcy rzekomych polskich szarż kawalerskich na czołgi w 1939 r. znajdują tamże (s. 53) wzmiankę o tym, jak sam Wilhelm II poprowadził (co prawda na manewrach) szarżę 15 000 kawalerzystów na ogień 300 armat i 20 pułków piechoty ok. 1900 r.

⁶² Wg Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*. Warszawa 1987, s. 195.

⁶³ Por. K. Żygulski, *Na cmentarzu opolskim*. „Przegląd Zachodni” nr 3/1957, ss. 305-311.

Pociąga to za sobą idealizację krajobrazu⁶⁴. Ale wydaje się, że osobnych badań wymagałoby stwierdzenie czy i w jakim kontekście większa jest siła tej idealizacji i jej mitotwórczość w stosunku do ziem uważanych przez daną grupę etniczną za ich rdzenną (lub odzyskaną) ojczyznę, czy ich krajobrazu kulturowego kreowanego na ziemiach pozyskanych, czy też krajobrazu naturalnego ziem pozyskanych, dlatego właśnie, że w pewnym trudzie zostały pozyskane. Terytorium danej grupy etnicznej ma w dużej mierze pierwotny, plemienny, sakralny charakter, uświęcony grobami przodków, tworzy wśród mieszkańców poczucie więzi ekskluzywnej, wewnętrznej, rodzaj socjologicznego pokrewieństwa⁶⁵. Tak kształtuje się terytorium etniczne. Istnienie kresów jest przejawem tego, że terytorium narodowe danego narodu – państwa wykracza poza terytorium etniczne, że (często) przemieszcza się w jego obrębie centrum polityczne odchodząc od charakterystycznego dlań ogniska kultury, że w pewnej mierze stanowi nawrót do nomadyzmu, w którym ojczyzną jest nie terytorium, lecz szlak wędrówek; jeśli kresy stają się elementem terytorium narodowego, to ojczyzną staje się też nie terytorium, lecz kierunek ekspansji.

B. Jałowicki⁶⁶ wyróżnia przestrzeń produkcji, konsumpcji, władzy, symboliki i wymiany. Zgodnie z tą typologią kresy można uznać za strefę aspiracji władzy, konsumpcji jako pozyskiwania samego terytorium, a także strefy umożliwiającej prostą reprodukcję siły (raczej „ludzkiej” w ogóle niż roboczej), zaś przede wszystkim za strefę budowania symboliki związanej z owym pozyskiwaniem i jego utrzymywaniem.

„Terytorium etniczne oznacza terytorium, które od dawna w sposób istotny współkształtowało kulturę danej grupy etnicznej tak, że znalazło to odbicie w świadomości historycznego priorytetu tych związków w stosunku do każdej innej grupy etnicznej z osobna, a więc stanowi obiektywną, historyczną kumulację czasu i cech prowadzącą do powstania świadomości narodowej i do określenia pożądanego terytorium państwa narodowego”⁶⁷. Ideałem państwa narodowego jest maksymalne pokrywanie się terytorium etnicznego z narodowym, ale terytorium narodowe jest zwykle faktycznie pewnym kompromisem między tradycjami i świadomością terytorium etnicznego a politycznymi możliwościami i interesami państwa narodowego. Świadomość kresowa jest w tym układzie zjawiskiem bardziej nawiązującym do idei politycznych państwa niż do ściśle rozumianej świadomości narodowej, a kresy są zwykle bardziej kresami państwa niż terytorium narodowego, do którego czasem nawet nie przylegają (kolonializm). Jest to szczególnie ważne w sytuacji państw

⁶⁴ J. Kolbuszewski, *Kresy...*, s. 70 n.

⁶⁵ P. Abrahams, *The Blacks*. W: L. Hugues (ed.), *An African Treasury*. London 1961, s. 54, cyt. wg J. i K. Chałasińscy, *Blżej Afryki*. Warszawa 1965, s. 184.

⁶⁶ B. Jałowicki, *Spoleczne wytwarzanie przestrzeni*. Warszawa 1988, s. 30.

⁶⁷ K. Kwaśniewski w: Z. Staszczak (red.), *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*. Poznań 1987, s. 348.

federalnych, które i na zewnątrz reprezentują przeciw racje polityczne nie tylko jednego narodu i jednego terytorium narodowego, i wewnątrz dokonują bardziej kompromisowych delimitacji wzajemnych między członami federacji, skoro w ramach państwa federalnego wszystkie interesy narodowe i tak są respektowane. Dlatego problem kresów staje się szczególnie nabrzmiały przy rozpadzie federacji i nie musi to mieć coś wspólnego (jak się dziś chętnie twierdzi) tylko ze zmianami ustrojowymi. W każdym razie polityka inspirowania rozpadu jednych federacji, by utworzyć inne, słuszniejsze, wydaje się zbyt kosztowna i bolesna dla będących przedmiotem takich operacji, także przez odżywanie konfliktów „kresowych”.

Istnienie i utrzymywanie się ideologii kresowej, a choćby tylko mitu kresów jest też wyrazem akceptacji przestarzałego w istocie i coraz bardziej błędnego twierdzenia, że znaczenie społeczne i polityczne wiąże się z wielkością (i powiększaniem) kontrolowanego terytorium. W każdym zaś razie jest wyrazem zawsze błędnego przekonania, że powiększanie opanowanego terytorium o ziemie nowe jest ważniejsze od pełnego kontrolowania terytorium rodzimego i już opanowanego. (Choć ostatnio znów pojawiają się narody, które wbrew powszechnie przyjętej w prawie międzynarodowym zasadzie poszanowania dla *status quo* muszą swego terytorium bronić przed samozwańczymi obrońcami ogólnoludzkich – według ich własnego osądu – wartości).

Wydaje się więc, że cechami kresów są: 1. strefowość, rozumiana jednak bardziej jako kierunek niż jako obszar; 2. akcent bardziej na peryferyjność, niż na centrum, zwłaszcza ściśle etniczne (np. przenoszenie ku kresom stolicy – np. i Warszawy, i Berlina); 3. ofensywność i rozszerzanie państwowego stanu posiadania (przewaga myślenia państwowego nad narodowym, państwowej asymilacji nad narodową kontrakulturacją); 4. jednostronność i poczucie siły, przewagi, automatyzm przynależności do etnoklasy wyższej, uprawnionej nawet do arogancji; 5. satysfakcja ze zdobyczy; 6. pierwotny związek z młodością i męskością, z przygodą; 7. satysfakcja z pozyskiwania obcych, a wiernych realizatorów własnych dążeń, z czym wiąże się jednak i trwający przez pokolenia żal z powodu „niewdzięczności” tych, których się pozyskać nie dało, tzw. *Grenzkater*⁶⁸. W przeciwieństwie do pogranicza kresy nie są nigdy uznane z obu stron za kresy, a do terytorium etnicznego nawet nie muszą bezpośrednio przylegać (wtedy mówimy wprost o koloniach, a w ujęciu nauki niemieckiej właśnie o *Volkgruppen*). Ich oddziaływanie mitotwórcze może jednak modyfikować wyobrażenia i dążenia związane z określeniem terytorium narodowego na zewnątrz i z określeniem własnego centrum kultury wewnątrz. Kresy nie są regionem, lecz nazwą nadawaną zwykle części regionu, albo kilku regionom

⁶⁸ F. Morawski, *op. cit.*, s. 402, wymieniając ten termin powołuje się na tonację niemieckiego, liczącego 484 strony opracowania: „Memoriał ministerialny o wykonaniu ustawy z dn. 26.4.1886 r. określającej kolonizację w prowincjach zachodnio-pruskiej i poznańskiej”.

pogranicznym i to zwykle dla uniknięcia używania ich bardziej rdzennych i obcych zdobywcom nazw; sama nazwa Ukraina (albo Krajina, czy w ogóle „kraj” – po serbsko-chorwacku *krajniti* oznacza nawet *prowadzić wojnę*), czy też *Österreich*, albo *Mark Brandenburg* też mają etymologię nawiązującą do kresów. Austria i Ukraina są właśnie przypadkami przeobrażeń nazwy kresów w toponimy etniczne, ale pierwsza po stronie ekspansji, zaś druga właśnie po stronie najsilniejszej opozycji wobec tej ekspansji. Kresy są bardziej kierunkiem, strefą, niż przestrzenią, a zwłaszcza miejscem. Nie są w zasadzie częścią terytorium etnicznego, mogą się nią stać chyba po całkowitej eliminacji, a niekiedy i po asymilacji rdzennej ludności. Są kierunkiem ekspansji terytorium państwowego. Mogą się niekiedy stać częścią terytorium narodowego, ale po wygaśnięciu opozycyjnych aspiracji, jako realizacja społeczno-polityczna narastających mitów i w wymiarze bardziej subiektywnym (czy może mniej obiektywnym) niż części terytorium narodowego będące od dawna terytorium etnicznym.

W obliczu coraz większej anachroniczności zarówno terytorializmu państwowego, jak i instytucjonalnej, a nie dobrowolnej asymilacji, wszystkie te czynniki zachowują większą siłę mitotwórczą u tych, u których mniejszy jest osiągnięty potencjał kulturalny, cywilizacyjny, gospodarczy i polityczny, są – ostrzej rzecz ujmując – pewnego rodzaju „świadectwem ubóstwa”. Mity utrzymują się też, im bardziej projekty, czy nawet mrzonki o rozszerzaniu przez ekspansję państwa terytorium narodowego mają kompensować niepewność dotyczącą terytorium etnicznego. Mogą jednak – ale właśnie przy zmianie „kresowego” sposobu myślenia i zaniku zapotrzebowania na przedmurza – stać się pograniczem, stwarzającym warunki zgodnego współżycia i współpracy.

Zakończeniem socjologicznych rozważań o kresach może znów być cytata, a raczej tytuł artykułu wybitnego, a bezstronnego (bo francuskiego) autora⁶⁹, historyka i znawcy spraw polskiego pogranicza wschodniego: „Mit »kresów wschodnich«, czyli jak mu położyć kres”. Sformułowanie to mogłoby być użyte równie, a może jeszcze bardziej słusznie w stosunku do *deutsche Ostmarken*, jednak takie wystąpienie przeciw samemu faktowi ich mitologizowania nie wydaje się, niestety, szerzej rozpowszechnione. Ale czy tak łatwo położyć kres mitowi? Choć młodość tych, którzy ongiś szli na wyprawy dawno minęła, jak i ich przygody osamotnionych mężczyzn z kresowymi kobietami; choć przeminęło znaczenie dawnych możnowładców, i tych którzy zmienili narodowość, i tych którzy pozostali przy dotychczasowej, jednej albo drugiej; choć nikt już nie poddaje się cudzej przewadze tylko z powodu jej skojarzenia z jego przynależnością narodową, a tym samym biedni ludzie utracili jedną z „bocznych” ścieżek awansu społecznego; choć dla silnych kresami staje się dziś cały

⁶⁹ D. Beauvois, *op. cit.*

świat, zaś dla słabych to nie kresowe zdobycze, lecz związki z własnym, rodzimym terytorium są najważniejsze.

Powiedzmy ostrzej: jeżeli w historii, polityce czy socjologii jest jeszcze miejsce na jakąś moralność, to termin „kresy” winien przetrwać tylko jako narzędzie opisu zjawiska anachronicznego i przez nowoczesny świat zapomnianego, tak jak nawracanie siłą na „jedyną prawdziwą religię” czy wprowadzanie „jedynie słusznego” ustroju społeczno-ekonomicznego lub ideologii. Droga do tego prowadzi jednak przez wyeliminowanie nie tylko aktów przemocy fizycznej (militarnej), ale i niemniej dziś groźnej przemocy ekonomicznej⁷⁰ czy informacyjnej. Wymaga to też likwidacji także innych form uszczęśliwiania ludzi siłą, nawet takich jak na przykład często ostatnio powoływana obrona Praw Człowieka, albo stare megalomanie mówiące o szerzeniu kultury, oświaty i cywilizacji (zawsze na własną modłę silniejszego) albo „zagospodarowywania” rzekomych pustaci. Warunkiem jednak musi (niestety?) być nie zniesienie, ale właśnie zachowanie jakichś wyraźnych granic czy pograniczy, w obrębie których obowiązuje bezwzględna zasada nieingerencji w „sprawy wewnętrzne”. Tym bardziej że łamanie tej zasady „w imię humanitaryzmu” i tak odbywa się nader wybiórczo, mało obiektywnie i według koniunkturalnych, samozwańczych ocen, czego przykładem mogą być rzezie w Kambodży Pol Pota w przeszłości, w Afganistanie po ustaniu interwencji ZSRR do dziś, a ostatnio sytuacja w Jugosławii i w Timorze Wschodnim.

Prorocze okazały się słowa: „Nuż, jak dziś Niemcy piszą na swoim sztandarze – *Neudeutschland* – tak kiedyś geniusz Słowiańszczyzny solidarnej, wzajemnie się popierającej, napisze na swoich sztandarach hasło Nowa Sarmacja: odzyskanie ziem zachodnich, zdawna utraconych i odegranie w nich roli panów”⁷¹. Dlatego ci, którym na rękę jest odrodzenie ofensywności na *deutsche Ostmarken*, tak przychylnie patrzą na sentymenty do polskich kresów wschodnich i starają się restytuować niemieckie znaki graniczne, najlepiej z pomocą „pozyskanych” dla tej sprawy Polaków i polskich instytucji i chętnie kosztem nakłonienia ich do zapomniania o polskich i słowiańskich znakach granicznych, jakby tylko polskie, a nie niemieckie znaki były przejawem szowinizmu. Po to, by polscy szowiniści mogli sobie to zrekompenzować rekonstrukcją znaków polskiego panowania – ale tylko kosztem słowiańskich sąsiadów wschodnich i na ich ziemiach.

⁷⁰ Jak dalece ekspansywność potrafiła w *deutsche Ostmarken* górować nad opłacalnością por. ekonomiczna analiza działalności Komisji Kolonizacyjnej i jej akcji w: A. Donimirski, *op. cit.* Dodajmy, że autor był ekonomistą, jednym z aż 8 zasłużonych Donimirskich-Brochwiczków rodem z Buchwałdu pod Malborkiem, wymienionych w: T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla*. Warszawa 1963, ss. 61-63.

⁷¹ F. Morawski, *op. cit.*, s. 397; czy się to komu dziś podoba, czy nie, rewindykacja z 1945 r., i z ówczesnego układu sojuszniczego Polski była jedyną udaną i (jak dotąd) trwałą na styku słowiańskiego przedmurza i germańskich kresów, połączoną z alternatywą dezaktywacji polskich kresów wschodnich i ruskiego przedmurza zachodniego.

Jeżeli przyjmiemy tezę, że sam termin „kresy” jest wyrazem ofensywności czy, używając terminu F. Znanieckiego, „ekspansji”, to „przedmurze” pojawiać się musi jako prosta odpowiedź na tę ekspansję niezależnie od tego, czy obrona dotyczy interesów narodowych czy religijnych. Ponieważ oba terminy oznaczają dążenie do opanowania lub obrony danych wartości w aspekcie przestrzennym, przeto inne wymienione przez Znanieckiego formy ekspansji muszą być w ostateczności sprowadzone do owej ekspansji geograficznej. Dla pokojowego charakteru kresów właściwy zatem będzie również przez Znanieckiego zaproponowany termin „współdziałania defensywnego”, ale bardziej na zewnątrz, niż „do wewnątrz” i tylko taka właśnie perspektywa może być nadzieją jednoczącej się Europy.

Można więc powiedzieć, że ogląd polskich i niemieckich kresów wschodnich wykazuje zadziwiające zbieżności, charakterystyczne – jak starano się wykazać – także i w innych sytuacjach kresowych na świecie. Wymieńmy tylko takie rozmaite próby legitymizacji ofensywności na użytek i własnej, i obcych społeczności, jak poczucie misji, szerzenia „prawdziwej” wiary, cywilizacji, nauki i kultury itp., powoływanie się na „wchodzenie w pustkę” i zagospodarowywanie jej itp. Różnice są właściwie tylko dwie, ale za to bardzo istotne. Państwa niemieckie (w przeciwieństwie do polskiego) były podmiotem, zaś właściwie nie były nigdy poważnie przedmiotem czyjejs narodowej ekspansji. Natomiast polska ekspansja na wschód była przynajmniej częściowo wymuszona naciskiem z zachodu, a jedyna polska poważna polska *reconquista* na zachodzie dokonać się mogła jedynie kosztem likwidacji „kresowej” polityki wschodniej i dzięki poparciu tego wschodu. Dlatego też na polskich kresach wschodnich powstały odrębne narody, zaś w *deutsche Ostmarken*, poza niemieckojęzyczną Austrią – nie. W związku z tym (co tylko niektórzy potrafili dostrzec i pojąć) w Polsce występowało i występuje dość wyjątkowe *iunctim*, alternatywa⁷² między likwidacją kresów na wschodzie i tworzeniem przedmurza na zachodzie, albo też tworzeniem symetrycznych pograniczy i na wschodzie i na zachodzie. Utrzymywanie mitu kresów musi natomiast owocować bądź służalczym podporządkowaniem się i rezygnacją z własnej tożsamości, bądź tworzeniem przedmurza. Tworzenie zaś symetrycznego pogranicza pokojowej współpracy wymaga symetrycznej i obopólnej dobrej woli i to wyrażającej się nie tylko w wyraźnej rezygnacji z ekspansji geograficznej, ale i z ekspansji w innych dziedzinach i w rezygnacji z uzasadniających tę ekspansję mitów wyższości i misji we wszelkich, bardziej czy mniej uzasadnionych zakresach. Po prostu nikogo siłą uszczęśliwiać nie wolno.

⁷² R. Wapiński, *Kresy: alternatywa czy zależność?* W: *Między Polską etniczną a historyczną*. Wrocław 1988, *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*. T. 6, Red. W. Wrzesiński, ss. 9-45.

Ale jeżeli innych sukcesów nie było lub nie ma, albo nie potrafi się ich dostrzec bez narzucania innym swej hegemonii, jeśli nie ma też koncepcji nowoczesnego rozwoju cywilizacyjnego w nawiązaniu do rdzennej kultury i w jej równoprawnym współżyciu z innymi kulturami, albo też powstaje potrzeba odwrócenia od czegoś uwagi własnego lub innych społeczeństw – to choćby nawet było to dawno, ale zawsze wspomnieć przyjemnie... Gorzej, jeśli ta przyjemność zastępuje koncepcję rozwoju, albo wręcz jej przeszkadza. Na pewno zaś przeszkadza w tym, by kresy stały się tylko pograniczem, i to tak symetrycznym jak ostro wytyczona granica.